

Białe i czarne

(Dokończenie ze strony 22)

Oto za chwilę na stole pojawiają się: karp po żydowski i koszerne pejsachówka. Rosyjski śledź zwany bątyk i bliny. Do tego moskiewska. A potem staropolski kołacz i cwibak. A do tego kompot z rumbarbaru. Jeśli są jakieś pytania, ręka do góry.

Siedzę w salonie mych myśli i sobie myślę o nadziejach naszego życia.

ANEKS

Białe i czarne

*Czarny fortepian i białe klawisze
czarny kot z białym krawatem
czarne bratki i białe lilie
czarne noce i białe noce
czarni rycerze i białe damy
biała Europa z czarną Afryką
tańcząc białe tango na czarnym rynku
pomiędzy Monte Bianco a Monte Negro
pomiędzy Białym a Czarnym morzem
dwa łabędzie, biały i czarny
grają w szachy
biały czarnemu opowiada czarny humor
czarny daje biały ser białemu
obaj się śmieją jak głupi do sera
partia szachów kończy się remisem
dla równowagi ducha
biały powiada – dobro jest białe a zło jest czarne
czarny powiada – dobro jest czarne a zło jest białe
żeby niczego nie przesądzić
tu kończy się biało-czarny film
którego nikt nie obejrzał
potencjalni widzowie poszli na wybory
jedni głosować na białych
a drudzy głosować na czarnych
wyniki wyborów zostały sfałszowane
białe kartki przykryły czarną prawdę
i w ten sposób dobro zwyciężyło.*

ANDRZEJ BARTYŃSKI



„Karol Ludwik Koniński napisał nowelę »Straszny czwartek w domu pastora«. To jest jeden z niewielu tekstów, gdzie słowo pastor występuje w tytule. Nawiasem, Koniński przyjeżdżał do ojca biskupa Wantuły – sprawcy wszystkiego.

Ja zostałem zarażony literaturą przez mojego ojca. Kupował Kafkę i Manna, a jego

nauczył tego biskup Wantuła. To od niego rodzice dostali »Doktora Faustusa« i »Czarodziejską górę«. A Wantułę zaraził literatura jego ojciec Jan Wantuła, pisarz ludowy, bibliofil, który pisał też broszury antyalkoholowe i w wiejskim domu miał nieprawdopodobną bibliotekę na całą ścianę. To rzadkość, bo w domach ewangelickich zazwyczaj była tylko Biblia, kalendarz ewangelicki i kancjonał, jak było coś więcej, to było podejrzane. Nie czytają za dużo, bo człowiek ma pracować, i to fizycznie, ma się bogacić, bo jak jesteś biedny, to znaczy, że Pan Bóg cię nie kocha. A u niego było tyle do czytania, że nie miał kiedy się bogacić – mówi Jerzy Pilch w wywiadzie udzielonym Justynie Sobolewskiej w „Polityce”, nr 17-18/2013.

W tej bibliotece widziałem np. dedykację Bolesława Prusa dla Jana Wantuły. On znał wszystkich, jeździł do Krakowa na premiery teatralne. Bywał tam też Władysław Orkan, pisarz trunkowy. Wantuła, przeciwnik alkoholu, był jednak skrzętny jak to ewangelik i żeby nie marnować zepsutych jabłek, robił z nich wino. Więc u działacza antyalkoholowego zawsze był zapas. Panie Janie, jeszcze szklaneczkę, prosił Orkan i było mu dane. Z „absolutnie pewnych źródeł” wiem, że mieszkający w Krzeszowicach Wyka wybierał się wraz z Miłoszem i Andrzejewskim do Wantuły. Nie dotarli. Rzecz Konińskiego to jednak nie jest kryminał, tylko raczej tragedia”.

„Jest taki muzyk, któremu po prostu wierzę, choć on sam za muzyka się nie uważa. Obracam jego teksty na wszystkie strony – i nie ma w nich dziur. Bo raz setny słucham piosenek – i jakby to był pierwszy raz. Znajduję nieoczywiste pomysły, zaskakujące dźwięki. Mogę słuchać jego starych rzeczy wkółko, jednak łowię każde słowo o nowej płycie. Chcę znać jego świeże obserwacje.

Nie lubi być na pierwszym planie. Gdy w marcu poświęcono mu koncert na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej w jego Wrocławiu, sam nie chciał wystąpić. »To nie moje akwarium« – mówił. »Ale miło, że za życia stawia mi się pomnik« – pisze Jacek Świąder w „Gazecie Wyborczej”, numer 102/2013.

W starej piosence przestrzegał: »nie mów, nie mów, że mnie znasz, najlepiej nie mów nic«. Właśnie dlatego trzeba powiedzieć. Zgadliby państwo, ile lat kończy dziś Lech Janerka? Starzeje się ładniej niż wielu młodszych bohaterów sceny. Chłopak ze złej dzielnicy – »pamiętam, jak w latach 60. milicja chodziła po ulicach z psami i długą bronią«, wspominał w rozmowie z Katarzyną Bielą.

»Nauczyłem się rysować i grać, bo to robiło wrażenie. Dziewczeta były bardziej skłonne, a faceci stawiali piwa. A jeszcze można było w ten sposób opowiadać o sobie»”.

„Świadomość tego, że się niewiele umie, świadomość, że są autorytety, i wreszcie – świadomość tego, jakie jest miejsce tej sztuki w społeczeństwie. Artysta to ktoś, kto cały czas boryka się z problemami finansowymi, bywa upokarzany, oszukiwany. Niewielu artystów ma taki komfort, jak my dzisiaj, że gramy właściwie wyłącznie prawdziwe koncerty. Codzienne życie przeciętnego artysty, nawet bardzo znanego, to jest grywanie »imprezek«: jesteś wynajęty i masz grać dla publiczności, która często jest już zważona, ma cię w dupie lub w najlepszym razie traktuje cię jak zło konieczne – mówi Wojciech Waglewski w wywiadzie udzielonym Wojciechowi Bonowiczowi w „Tygodniku Powszechnym”, numer 17-18/2013.

No więc pokora objawia się tym, że człowiek jest gotów czasem z czegoś zrezygnować, a nawet przelknąć jakąś żabę, a z drugiej strony – że nie ucieka przed wyzwaniem. I że nie grymasi – jak trzeba grać, to gra. Jak jeździliśmy po Europie z Osjanem, zawsze były kłopoty z wizami. Któregoś razu, kiedy byliśmy już przekonani, że nie dostaniemy wiz do Niemiec, Milo dzwoni o siódmej rano i mówi: »Mam wizy. Jedźmy«. Ja na to: »Tak zaraz, teraz?« A Milo: »Tak. Muzyk musi być jak wojownik«. No i pojechaliśmy, żeby wieczorem zagrać koncert w Kolonii.

Muzyk rzeczywiście jest jak wojownik. Bywa tak, że musi walczyć ze wszystkimi właścicielami: z kolegami, z rodziną, z gościem, który zorganizował koncert, ale nie ma ochoty płacić. A przede wszystkim z samym sobą, z własną niemocą, zmęczeniem. Jak jesteśmy w trasie, bywa tak, że w ciągu jednego dnia trzeba przejechać ze Szczyrku do Szczecina i z marszu zagrać koncert. I wtedy mi się przypominają te słowa Mik. W moim wieku wyjść i dowląć ponad dwugodzinny koncert po ośmiu czy dziesięciu godzinach jazdy to naprawdę jest wyczyn. Ale jeśli którykolwiek z nas odpuści, koncert się nie uda. A ludzie nie wiedzą, ile godzin jechałeś, czy masz gorączkę, czy w garderobie działała toaleta. Kupili bilety i oczekują, że zagrasz, jakby to był twój najważniejszy koncert w życiu.

No więc na samym końcu z tą pokorą to jest tak: nie ma nic gorszego, niż kiedy człowiekowi zaczyna się wydawać, że jest mistrzem świata. Nawet jeśli tym mistrzem świata jest”.

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.